

SILNE.

Inteligentni ludzie powinni usiąść do dialogu, zamiast wzajemnie pluć na siebie i obrzucać się błotem. Przemoc rodzi przemoc, a tu trzeba obustronnego dialogu i wysłuchania stron, bez mydlenia oczu dekalogiem czy wyrwanymi z kontekstu zapisami z Biblii czy konstytucji, która – moim zdaniem – jest już przestarzała z uwagi na postęp czasu, nauki, technologii i rozwoju intelektualnego, od czasu jej powstania, skoro tak łatwo można ją manipulować, tak sprzecznie interpretować. Zresztą spisana została dla państwa suwerennego i demokratycznego, a z tym ostatnim lichutko, oj lichutko w wykonaniu polskiego rządu, więc... Właśnie tego dialogu wymagamy od władz Państwa – jak równy z równym, jak suweren i podmiotem. Żądamy uszanowania naszych praw i poglądów, naszej godności kobiecej.

A wy, święte niewiasty, muśnięte immunitetem krwiożerczych partii... Połóżcie jedną rękę na sercu, sięgnijcie do swoich sumień i pamięci, i przyznajcie, ile skrobanek macie na sumieniu, ile szelestów antykoncepcyjnych zafundowałyście swojej świętej prokreacji, ile dzieci utraciłyście, ile oddałyście do domów dziecka czy domów opieki? A może się mylę i jesteście świętsze niż my, kobiety protestujące także w obronie Waszych praw? Możemy się nie lubić, ale to jest nasza wspólna sprawa i wspólna walka o nas, o los wszystkich kobiet w tym kraju. Dlatego proszę... Przyłączcie się do protestu. Nie bójcie się waszych mężów i politycznych wodzów. Stańcie się w końcu Paniami swojego losu!

Dziękuję za uwagę

Magdalena Kapuścińska

poetka, satyryczka, felietonistka, fotograficzka i wydawczyni

własność

Auvers, północna Francja, dwudziesty siódmy lipca 1890 roku. Vincent van Gogh strzela sobie w brzuch z pistoletu. Na polu kukurydzy, nad którym wibrują chmury, krucze pióra i krzyk. Pistolet malarz ukradł swojemu psychiatrze. Córka owego psychiatry przez dwa dni zajmuje się umierającym Van Goghiem. To znaczy nabija mu fajkę i parzy kawę, której ten nie może wypić. Nic innego, nic więcej. Zgodnie z życzeniem – Van Gogh chce, żeby zostawiono go w spokoju.

Córka psychiatry przez dwa dni służy też dwójce żandarmów, którzy koczują w jej domu. Na parterze. Malarz kontempluje sufity na piętrze. Czekają, aż Van Gogh poczuje się na tyle dobrze, aby można go było aresztować. I postawić oskarżenie. Samobójstwo jest w ówczesnej Francji zakazane. Nie można zabijać ciała, które powinno skończyć jako

mięso armatnie w przyszłej wojnie (bo ta na pewno kiedyś wybuchnie). Ciało, które żyjąc zużywa pieniądze, płaci podatki, płodzi inne ciała. Ciało Vincenta Van Gogha należy do Francji. Na duszę, umysł, talent Francja gwizdże. Jej jest potrzebny tylko ten worek kości, nazwisko wpisane w sądowy rejestr. Obok nazwiska numer, który jest przeznaczeniem...

SILNE.

Twoje ciało jest upaństwowione, mówi prawodawstwo Polski Polce. Chcesz czy nie chcesz, jesteś wpisana w sądowy rejestr, zalegalizowana i obciążona dowodem „osobistym” po to, aby rodzić synów, czyli mięso armatnie, albo córki, by dalej rodziły – podatników i kredytobiorców. Każda pielucha obciążona jest podatkiem Vat. Skoro Państwo ma w nosie nasze dusze, umysł i talenty, to może i my powinniśmy o nich przestać dyskutować? Cały szum, który podnosi się wokół tematu aborcji – filozoficzny, etyczny, religijny czy społeczny – odwraca naszą uwagę od fundamentu. Fundamentem tym jest własność. Do własności powinniśmy powrócić. Nieważne, czy brzmi to ładnie czy brzydko. Własność określa majątek. Własność określa wolność.

„Starożytne” feministyczne hasło: „Mój brzuch należy do mnie” zostało porzucone jako zbyt brutalne i prostackie. A przecież życie na tym padole łez jest proste. Stwierdzam: moje ciało należy do mnie. Mój brzuch należy do mnie. To, co znajduje się we wnętrzu tego brzucha – połknięta szklana kulka, pusta macica albo macica z płodem, nadzjerka czy wchłonięta w okresie prenatalnym „siostra bliźniaczka” – należy do mnie. I ja decyduję o tym, co z tym zrobię. Jeśli będę chciała oddać komuś nerkę, to oddam. Jeśli będę chciała usunąć ciążę, usunę. Bo to jest moje ciało. Bo to jestem ja. Zaprzeczanie temu jest po prostu niedorzeczne. Czy kobiety boją się własności, a więc i wolności? Wiem jedno: „wolna” Polska, ze swoją ustawą antyaborcyjną, ba – z całym prawem reprodukcyjnym, boi się wolnych kobiet. Swoje należy wziąć, a nie tłumaczyć, że jest nasze. Nie ma miejsca na duszę, kiedy w gruncie rzeczy mówimy o... pieniądzach.

Izabela Szolc

